

Z Ż Y C I A S E M I N A R I U M

Łódzkie Studia Teologiczne
2002–2003, 11–12

SEMINARIUM JAKO SZKOŁA ŻYCIA

Przemówienie inauguracyjne
Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi,
ks. dra Janusza Lewandowicza
na rozpoczęcie roku akademickiego 2007/08
13 października 2007 r.

Wasze Ekscelencje,
Wasze Magnificencje,
Dostojni Goście,
Wszyscy Szanowni Państwo,
Droga Młodzieży Akademicka,
Kochani Alumni!

Wybierając temat mojego dzisiejszego słowa, postanowiłem poświęcić je *Seminarium jako szkole życia*. Jest to podyktowane odczuciem, że ciągle panuje u nas praktyka mówienia o życiu, zwłaszcza o tym, jak nie powinno ono wyglądać, w kontekście tego, że jedną z naczelnych wartości, jakie winno się w nim realizować jest wolność. Ze zdumieniem stwierdzono jednak, jak aktualne są ciągle słowa Soboru Watykańskiego II (przedwcześniej przypadła 45. rocznica jego rozpoczęcia), który w Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* stwierdza: *Nigdy ludzie nie mieli tak wyczerpanego jak dziś poczucia wolności, a tymczasem powstają nowe rodzaje niewoli społecznej i psychicznej [...] poszukuje się pilnie doskonalszego porządku doczesnego, gdy tymczasem nie idzie z nim w parze postęp duchowy* (KDK 4). Biorąc to stwierdzenie za punkt wyjścia mojej dzisiejszej wypowiedzi powtórzę to, co miałem okazję już wyrazić na jednym z początkowych spotkań z naszymi studentami z I roku. Oparłem się wówczas na pewnej refleksji teologicznej właśnie w odniesieniu do wolności, a w konsekwencji do życia.

Najpierw trzeba jednak zadać pytanie, co to jest wolność i tzw. „dobre życie”. W odniesieniu do tego ostatniego młodzież mówi często o życiu na „maxa”, niektórzy o wyciśnięciu z życia, ile się da, a jako warunek żeby się to udało, do-

daje się, że potrzebna jest wolność. Zgódźmy się z tymi twierdzeniami, bo któż z nas nie chciałby, aby jego życie osiągnęło swoją pełnię, czy inaczej mówiąc, żeby żyć „na maxa”?

Sięgam dziś myślą do czasów, kiedy jako alumn naszego Seminarium, uczestnicząc w wykładach z teologii dogmatycznej, notowałem skrzętnie uwagi podawane przez wykładowcę w odniesieniu do wolności Pana Boga. Nie trudno było uznać, że Pan Bóg, jako byt najdoskonalszy, jest najbardziej wolny ze wszystkiego, co istnieje. Jest absolutem wolności. Może swobodnie wybierać między różnymi dobrymi rzeczami czy aktami sobie przeciwnymi – na przykład działać lub nie działać. Podobnie i każdy z nas cieszy się tego rodzaju wolnością. Pomijam sprawę tego, że w działaniu Pan Bóg ma znacznie większe możliwości, ale natura tego rodzaju wolnego działania pozostaje analogiczna w naszym i Pana Boga przypadku. Kiedy jednak, idąc nieco głębiej, porówna się wolność człowieka z wolnością Pana Boga, na pierwszy rzut oka okazuje się rzecz dziwna: Pan Bóg nie ma wolności, która byłaby równa ludzkiej! Otóż podobnie do nas, jak to odczuwamy na podstawie własnego doświadczenia, Pan Bóg może wybierać między rzeczami różnymi i przeciwnymi. Nie ma jednak możliwości wyboru dostępnej człowiekowi – pomiędzy dobrem i złem. Pan Bóg z natury swojej nie może wybrać rzeczy złej. Czy zatem nie jest w pełni wolny? Gdyby tak było, nie byłby Panem Bogiem.

Wniosek musi być inny. To nasza wolność, w której leży możliwość wyboru między dobrem i złem, jest wskutek tego ograniczona. Prawdziwa wolność zatem, jeśli chce się zrealizować w pełni, wyklucza możliwość wyboru zła. Wyraziła to zwięźle łacińska maksyma: *Libertas est potestas faciendi id, quod iure licet* – *Wolność, to możność czynienia tego, co prawnie wolno*. Rozważanie powyższe mogłoby iść jeszcze dalej. Poprzestańmy jednak na tym, wyciągając wnioski właściwe dla naszego życia.

Jednym z nich będzie to, że jeśli uznajemy, że Pan Bóg jest rzeczywiście wolny w sposób doskonały, to prawdziwa wolność może realizować się tylko przez wybór czegoś, co jest dobre i wypełnianie tego. W przeciwnym razie przestaje być wolnością, a wybór jakiegokolwiek zła jest w konsekwencji zniewoleniem. Skoro zaś z praktyki wiemy, że nie jest to łatwe, to trzeba w wolności się ćwiczyć, uczyć się jej realizowania.

Jeśli znów wolność jest warunkiem pełni życia, to równocześnie sensowe jest uznanie, że osiąga się ową pełnię poprzez realizowanie jakiegoś istotnego, znaczącego dobra. Miarą życia jest wielkość dobra, jakie w nim czynimy.

Współczesne tendencje każą nam często dostrzegać jako istotne dobro samego siebie. Wówczas jednak my sami stanowimy granicę wielkości dobra, jakie możemy realizować i osiągnąć. Kiedy dobrem z wyboru jest dla nas sam Pan Bóg i inni, wówczas miara dobra, jakie możemy osiągnąć, staje się nieporównanie większa.

Poznawanie tej prawdy, uczenie się wybierania tego, co dobre, czy wręcz najbardziej dobre, jest prawdziwą szkołą życia. Życia, które osiąga swą największą miarę przez wybór Pana Boga jako Dobra Najwyższego. Uczyć się zatem Boga, naśladować Chrystusa – największego filantropa, oznacza uczyć się życia. U progu nowego roku akademickiego pragnę więc wyrazić życzenia pod adresem naszej Uczelni, jej Profesorów, a nade wszystko Studentów, szczególnie I roku, abyśmy poznając prawdę, umieli oceniać, co jest dobre i to wybierać. Niech w ten sposób Seminarium staje się dla nas prawdziwą szkołą życia i to takiego, o którym można powiedzieć, że *i d z i e n a c a ł o ś ć*. Niech też ci, którzy będą opuszczać mury naszego domu seminaryjnego, będą umieli ukazywać innym i pociągać ich ku temu, co najpiękniejsze i najlepsze.